

Od autora: Co dzieje się, kiedy po latach wraca miłość? Co, kiedy wcale tak nie musiało być. O tym ta opowieść.

Od Bobby'go Ventury, tego samego, który w 1965 utopił się w dole z gnojówką, dowiedział się, że szykuje się zlot ich klasy.

Jego serce drgnęło, bo...

Bo pomyślał, że może tym razem, po tylu zjazdach, w końcu ją spotka.

Marzył, by znów drogi ich życia się przecięły.

By mógł cofnąć czas i spełnić najskrytsze sny.

To pragnienie żyło w nim od czasów podstawówki, odkąd ją po raz pierwszy ujrzał.

Spotkanie miało odbyć się na luksusowym jachcie jego kolegi.

A więc jedzono, pito i wspomniano. Z głośników sączyła się muzyka z lat młodości. Ogniste śpiewy szły potężną falą w przestrzeń. Tańczono, gdy naszła ochota. Robiono sobie wspólne zdjęcia. Jowialnym objęciom i pełnym szczerzego wzruszenia pocałunkom nie było końca. Chwytano każdą chwilę, bo tylko to się podobno w życiu liczy. Od rana do bladego świtu. Nie istniały smutki, ni doczesne troski. Zabawa trwała na całego i nic nie mogło zakłócić pogodnego nastroju, który panował niezmiennie na pokładzie. Wszak być młodym, to być młodym duchem – wiek nie ma tu znaczenia! Dookoła tylko szumiący bezmiar wody i słońce uśmiechające się szeroko. Lekka bryza muskająca namiętnie gorące ciała. Gdzieś, czasem, przepłynął jakiś terkoczący kuter, kiedy indziej jakaś biała, elegancka motorówka...

Za nimi przesunął się majestatycznie na horyzoncie jakiś większy statek, wypełniony gromadą hałaśliwych turystów...

Nikt nie myślał o śnie (to byłaby karygodna strata czasu!) – towarzystwo było niezwykle zgrane i pomimo upływu kilku dekad od chwili zakończenia edukacji w swej szkole, nadal odnoszące się do siebie z wielką sympatią i śmiało można rzec, połączone przez wspólne lata, spędzone w szkolnej ławie, głęboką, nieprzemijającą przyjaźnią, która pokonała bezlitosny upływ uciekających bezpowrotnie lat.

- Pamiętasz picie tego obrzydliwego, żółtawego mleka? Wstrętne! – zapytał ktoś, omiatając okolicę upiornym wytrzeszczem.

- Pamiętasz naszą wycieczkę w góry, kiedy zgubiłem gdzieś prawy but i potem chodziłem w skarpetkach? – spytał kto inny, śmiejąc się pod nosem z samego siebie.

- Pamiętasz, jak podłożyliśmy babce od biologii zdechłą mysz do szuflady? Ale był ubaw! – pytał kolejny głos, rechoćliwy acz brzmiący wiarygodnie.

- Pamiętamy, a jakże! – zawołano gromko i radośnie. – Nie ma to tamto: pamiętamy!

Piwo płynęło obficie. Potrawy znikwały w okamgnieniu, gdyż znaczne ilości alkoholu, jak powszechnie

wiadomo, pobudzają procesy trawienne, więc jedzono wszystko, co się nawinęło, także złowione naprędce ryby, gdyż łatwo było w miejscu, w którym przebywali, o spore, dorodne okazy, które szybko oczyszczone, lądowały w mig na patelni, a później w żołądkach gości.

- *Ty się wcale nie starzejesz...*
- *Ty się w ogóle nie zmieniłaś...*
- *Ty wcale nie masz zmarszczek...*
- *Ty mógłbyś zgubić ten brzuch...*

Wokoło tylko śmiech, zabawa i wspomnień czar. Miło było się spotkać, bowiem pewnych rzeczy nie zapomina się nigdy. Zwłaszcza szczęśliwego dzieciństwa. Tych chwil niezwykłych, kiedy wszystkie troski były tak daleko.

Pierwsza szkoła była dla nich jak pierwsza miłość – niezapomniana, święta, wieczna...

Mogli rozmawiać o niej bez końca i tak też było – studnia interesujących tematów nigdy nie wysychała. Ogień pamięci nie gasł, gdyż wielu podsycalo jego płomień. Klasa pierwsza, klasa czwarta, klasa ósma. Metr trzydzieści, metr pięćdziesiąt, metr siedemdziesiąt pięć. Denerwujący trądzik, mutacja głosu, pierwszy zarost, burza hormonów. Nigdy nieznany smak papierosa, pocałunku, piwa. Niezapomniane potańcówki, gdzie ciało lgnęło do ciała. Niejasny jeszcze przeblysł nieznanej dotąd wiedzy o tym, jak być mężczyzną lub kobietą. Moda na to, moda na tamto. Nastoletni idole, ich piosenki, ich styl. Wiara, że można wszystko, bo tak naprawdę tylko młodzi mogą wszystko. Wspomnienia nie umarły. Pięknego czasu piękne dni.

Czasu jeszcze nikt nie cofnął – pozostawało zatem przywoływanie wspomnień.

A te żyły w sercach zlotowiczów pełną parą, każdy chciał cofnąć czas.

Kiedy kolega S. kupił tę piękną jednostkę, замуrowało wszystkich.

- Od teraz będziecie u mnie gośćmi – powiedział. – Zawsze 14 czerwca, kiedy przed laty kończyliśmy szkołę podstawową, spotkamy się na tym pokładzie. Na pamiątkę tamtej chwili. Wszystko będzie gotowe, i jedzenie, i picie. Po prostu mamy się spotkać, jakby znów był tamten czas. Jest cały rok, aby załatwić sobie te trzy dni wolnego.

Nie zajęło mu to sekundy, by ją rozpoznać, by poczuć to, co wtedy.

Już wiedział, że serce mocniej zabiło, że już się nie cofnie.

Że dawne czasy znów wróciły, znów nastąpiło „wczoraj”.

Bo nigdy jej nie zapomniął, nigdy nie wyrzucił ze swej pamięci.

Każdego dnia myślał o niej i nie mógł przeboleć, że się rozpadło.

By jej widok przykuł jego wzrok i otumaniał na chwilę falą oszołomienia.

Nadał piękna, bardzo kobieca, magnetyzująca spojrzeniem.

Nie przypuszczał, że tak rozkwitła z małego kwiatuszka, w którym się kochał.

W szkole robił jej ukradkiem zdjęcia, założył nawet album z jej fotografiami.

Chciał ją mieć bodaj tak, bodaj na papierze.

W okolicach szóstej klasy zakochał się w niej na zabój.

Nie mógł spać, w klasie cały czas patrzył się na nią błędnym wzrokiem.

Lecz nie miał odwagi, by powiedzieć jej o swoim uczuciu.

Sądził, że go wyśmiej, że wyjdzie na totalnego głupka.

Że obnażając się ze swoją miłością, zostanie odrzucony.

Kiedy się ujrzeni, poczuli, że coś drgnęło, że choć ona nie była w nim zakochana w dzieciństwie, teraz jego widok uderzył ją jak piorun i zwałił z nóg.

Ich oczy zbiegły się, i przez cały czas nie spuszczały z siebie wzroku.

- Co z nimi? – zauważyła jedna z uczestniczek zlotu, mocno zdenerwowana.
- Czemu nie patrzą na nas? – rzekł kolega, lustrując ich upiornym wytrzeszczem.
- Oni są jak zahipnotyzowani – spointował ktoś inny, niepokojąco miotając spojrzeniem.

Poprosił, by gospodarz puścił Elvisa, bo chcieli zatańczyć, to było silniejsze od nich.

Zagrał im „Blue Moon” i odpłynęli w tańcu, tuląc się do siebie.

Ona zdjęła klapki i weszła stopami na jego stopy i razem przesuwali się powoli.

Przytuleni, nie patrzyli na innych, odkrywając na nowo to, co jego pchnęło ku niej.

Z każdą kolejną minutą czuł, że ona jest coraz bliżej, już nie jest tak daleka jak w czasach, gdy robił jej ukradkiem zdjęcie i kochał się w niej do utraty tchu.

Teraz coś się zmieniło – poczuł, że i ona odwzajemni mu jego uczucie, nie odepchnie.

Coś mu szeptało, że już odtąd jej nie wypuści, a ona nie będzie chciała odejść.

Może to przeznaczenie, a może karta zapisana kiedyś w gwiazdach?

- *Co robiłaś przez te wszystkie lata? – spytał.*

- *Marnowałam je – odparła. – Beznadziejnie, bezmyślnie. Szkoda słów.*

- *Co masz na myśli? Przepuszczałaś czas między palcami? Nie czułaś, jak to jest, kiedy życie ucieka, a ty za nim nie nadążasz?*

- *Byłam z facetem, który okazał się niewypałem.*

- *Nie wiedziałem, że byłaś z kimś związana. Ciągle myślałem, że na mnie czekasz. Zawsze byłem beznadziejnym romantykiem i marzycielem.*

- *To nie takie proste. Życie trzeba sobie ułożyć, ale mnie się nie udało. To był cham. Bił mnie i chlwał w weekendy. Do tego był bezrobotny i agresywny. Masakra. Czasem wzywałam Boga, by go ode mnie zabrał. I w końcu mnie wysłuchał. Ten człowiek poszedł w czorty.*

- *Ja chyba musiałem być sam, po tobie. Choć to dziesiątki lat, ja nie przestałem cię kochać.*

Wciąż byłaś w moim sercu, umyśle, głowie. Marzyłem, bym cię znów mógł spotkać.

By móc poczuć smak twoich ust, ciepło twojego ciała, choć nigdy go nie zaznałem.

Marzyłem, by się z tobą zestarzeć i mieć dzieci i wnuki. By być. Tak mocno.

- *Ja też czekałam na ciebie, choć może sobie tego nie uświadamiałam. Pamiętałam ciebie z dawnych lat. Jakże wtedy zapragnęłam, byś wrócił do mojego życia, byś był w nim na zawsze. Bo w mojej głowie był nadal twój obłądny wzrok, mówiący mi, że nie jestem ci obojętna, że i ty przez te lata miałeś mnie w sercu. Tak właśnie czułam. Na tym zlocie wszystko wróciło. Wszystko. Przedtem nie miałam odwagi tu przyjechać, bo bałam się, że mnie odrzucisz. To mój pierwszy szkolny zjazd. Dla ciebie, tylko dla ciebie.*

- *Wydobywaś ze mnie słowa, które są tylko tobie pisane. Nie wiedziałem, że kiedykolwiek przyjedziesz na zlot. Przestałem w to już wierzyć. To mnie zabijało każdego roku. Bo ja wciąż czekałem na ciebie. Jak kwiat na kroplę wody. Jak na zbawienie z opresji, w której tkwiłem od lat. Wypatrywałem twojej twarzy, lecz na próżno.*

- *Coś mnie tknęło.*

- *To telepatia? Może przez cały ten podły czas myśleliśmy o sobie?*

- *Chyba to była zapowiedź miłości. Widziałam twój wzrok wtedy, w dzieciństwie, i nie wiedziałam, jak się*

zachować, bo byliśmy tacy młodzi, tacy niedoświadczeni, tacy nadzy w swych uczuciach. W takim wieku nie można postawić na jedną kartę.

- Chciałbym poznać cię aż do cna. Nie mieć tajemnic. Wiedzieć, że jesteś tylko moja, i nie masz wobec mnie żadnych zagadek.

- Studiowałam prawo. Jestem adwokatem. Dziś dobrze zarabiam, ale kiedyś było inaczej. Bieda to nic dobrego. To było moje marzenie, by jej pomóc. Ale mam biedną mamę. Ledwie płała po rozwodzie, kiedy ojciec wyrzucił ją na bruk. Jak śmiecia. Pamiętam do dziś jej płacz. Jej bezradność. Jej bycie na dnie. Straciła grunt pod nogami. Nie wiedziała, co począć. I musiałam jakoś dorabiać w czasie studiów, by jej pomóc. Nie miałam na to pomysłu, więc przyszedł najprostszy. Najpierw byłam z jednym, by jej kupić nowe okulary. W ekskluzywnym hotelu. Z następnym byłam na ławce w parku, by jej kupić nowe buty. Kolejny dał na jej protezę zębową. Następny wyłożył na kożuszek. Następny kupił jej telewizor. Jeszcze jeden opłacił jej zabieg w szpitalu. Z innym puszczałam się regularnie, więc mieliśmy na opłatę czynszu i mogłam odkładać oszczędności. Nie myśl, że mi wstyd, co to, to nie, chciałam dla niej jak najlepiej. Nie chciałam, by mieszkała w wynajmowanym pokoju, ale żeby miała własną kawalerkę, i jej to kupiłam. Trwało to parę lat, nawet się zapożyczyłam, i to bardzo, ale się udało. Przez moje ciało przewinęło się dziesiątki facetów, ale to wszystko dla niej, ja nie potrzebowałam aż tak wiele. Nie uważaj mnie za kurwę, bo nią nigdy nie byłam. A co ty byś zrobił, by ratować własną matkę? Oddałbyś nerkę?

- Pewnie to samo, co ty – odparł.. – Nawet nie wiem, co bym zrobił, stać mnie na wiele.

- Dziękuję. Do końca nie wiedziałam, jak zareagujesz. Bałam się odrzucenia.

- Naprawdę? Ja miałbym jasny plan.

- Czuję, że kocham cię pomimo wszystko. Że kocham cię bardziej. Nic tego nie zatrzyma.

Nie zraziły mnie twoje słowa. Co więcej, jesteś mi coraz bliższa za to, że mi to wszystko opowiadałaś.

Dziękuję ci za szczerość, za to, że nie bałaś się wyjawić mi swoją tajemnicę. To niesamowite.

- Jesteś niezwykłym mężczyzną, kto inny kopnąłby mnie w tyłek.

- Nie ja. Czy ty wiesz, ile lat cię już kocham?

- Weźmy od niego wolny pokój – zaproponowała. – Tylko dla siebie, dobrze?

- Zaraz to załatwię – odpowiedział.

Kiedy już byli sami, zdarł z niej sukienkę i stringi, i wszedł w nią mocno i stanowczo, bo czuł, że już dłużej nie wytrzyma, bo namiętność buzowała w nim jak rozpalony gejzer.

Jęknęła, całując go namiętnie.

Byli jednością, zespoleni i połączeni czułością ciał, co pragnęły siebie jak plus i minus.

Ile to trwało, nie wiadomo, ale miał wrażenie, jakby była to wieczność.

Tej nocy byli ze sobą wiele razy, i już wiedział, że nikt by mu tego nie dał, co ona.

I ta pewność, co się zrodziła, już nie mogła się zachwiać.

Los znów pchnął ich ku sobie, *by słowo stało się ciałem.*

Kiedy nad ranem budzili się zaspokojeni, czuli, że tak już musi zostać.

Że miłość, która przetrwała tyle lat, jest czymś niezwykłym.

Bo kiedy ludzie, którzy przeszli daleką drogę ścieżkami własnego życia, spotykają się, znaczyć to może, że są sobie pisani i nic i nikt nie oderwie ich już od siebie.

Jak ich.

Jak ich wówczas, w czasie tamtego zlotu, kiedy szlaki zbiegły się na nowo.

Przez te trzy dni S. dawał im oddzielny pokój, by tam kwitła miłość.

Nie wychodzili z niego, oddając się namiętności, może tylko, by coś zjeść i porozmawiać z uczestnikami zjazdu, którzy sekundowali ich nowym narodzinom.

Poznawał powoli zakamarki jej ciała, pieszcząc je i po latach odkrywał kochaniu.

Ona oddawała mu siebie i cieszyła się, że jej kobiecość została obudzona.

Choć były to zaledwie trzy dni, oni zespolili się na zawsze, bo coś odkryte, już nie mogło zostać w niebycie, musiało świecić jak światło, które musi stać na świeczniku.

On nie pozostał jej dłużny - zdradził tajemnice swego życia.

Miał żonę, która go zdradzała i pewnego dnia wróciła do domu w ciąży.

Wniósł sprawę o ustalenie ojcostwa i ją wygrał.

Ale małżeństwo szlag trafił: żona poszła za innym, a on został sam.

Choć może nie...

Na pewno nie.

Z marzeniami o dziewczynie z podstawówki, o tej, która nie przyjeżdżała dotąd na zloty.

Marzył, by kiedyś to nastąpiło.

By ją znów zobaczył, pocałował, poczuł.

W skrytości myślał o czułych chwilach, i coś mu szeptało, że i ona tego chciała.

Zaliczył wiele zjazdów, lecz jej wciąż nie było.

Czemu?

Czyżby chciała odciąć się od klasy?

To wydawało się mało prawdopodobne.

Była bardzo lubiana i ona lubiła innych, więc gdzie tkwił problem?

Któż to wie...

Zlot trwał i ekipa bawiła się od rana do świtu.

Wypito hektolitry piwa i zjedzono dziesiątki kilogramów ryb złowionych przez S.

W pamięci uczestników zjazd ten pozostał pięknym przeżyciem i radością.

Bo młodość to zjawisko dostępne każdemu w każdym wieku.

Wszyscy zwrócili uwagę na tę parę, na tę niepowtarzalność.

Ich czułość rzucała się w oczy.

Przyklejeni do siebie, nie opuszczali się na krok, darząc promiennymi uśmiechami.

Każdy w duchu im zazdrościł, bo znaleźć dziś prawdziwą miłość, to cud.

To jak wygrać maksymalną stawkę w lotto.

Uczestnicy zlotu już wiedzieli, że oni są zakochani, że upływ lat nic tu nie zmienił.

Że wrócili do dawnych czasów, kiedy zawiązywały się pierwsze więzi.

Ich przetrwała tak długo, można by rzec, bijąc wszelkie rekordy.

Lecz nic nie może przecież wiecznie trwać.

Zlot powoli kończył się, S. spływał już do portu, gdzie czekały samochody uczestników.

- Całuski! – krzyknęła pewna pani.

- Mordo ty moja – szepnął inny pan.

- Wszystkim dziękuję za świetną zabawę i zapraszam tradycyjnie za rok – rzekł S.

Nikt jeszcze nie wiedział, że za *dziewięć miesięcy urodzi się tej parze córeczka*, a oni wkrótce wezmą ślub, na który przybędzie cała była klasa.

Nie jeden będzie miał łzy w oczach, wzruszony i szczęśliwy, że im się udało.

Życie nie jest tak podłe, jakby się wydawało.'

Potrafi zaskoczyć bardzo mile i dać najlepsze skarby.

Im oddało w dwójkasób.

Bo tak czasem bywa, że im mniej szukasz, tym więcej znajdujesz, i na odwrót.

3 lipca 2021

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.